

## Ja, zrządzająca żona



MACIEJ R.  
HOFFMANN

Jeden z pacjentów oświadczył mi, że domowe zaprawy (czyli kompoty, konfitury, soki itd.) jego żona zrobiła wyłącznie dzięki niemu. – *A dlaczego?* – spytałem. Z dumą rozwinął temat: – *Bo w życiu, doktorze, trzeba mieć jakieś zasady. Więc ja z zasady nie pijam jaboli, tylko browar: Kobita oczywiście stale mi mruczy, że go co dzień kupuję. Ale gdy w ubiegłym tygodniu sprzedałem uzbierane puszki po piwku, to wystarczyło na dziesięć kilo cukru! Większość poszła w owoce, na przetwory. No i co? Komu*

*moja rodzina zawdzięcza domowy soczek z malin na zimę? Bez konserwantów i sztucznych barwników!*

Zaskoczony pokiwałem głową. A on ciągnie temat: że w ten sposób ofiarnie wspiera także biedną służbę zdrowia oraz pomaga ubożuchnemu NFZ-owi. No bo gdy zimą ktoś z jego rodziny złapie infekcję wirusową i w leczeniu domowymi sposobami skutecznie wykorzysta napotną herbatkę z tymże domowym sokiem malinowym, to zdrowie (odzyskane bez lekarza i bez kosztownej refundacji zaleconych przez niego leków) również będzie zawdzięczał zapobiegliwemu ojcu rodziny. Poza tym – świadome unikanie tandetnych konserwantów, barwników i uszlachetniaczy jest niewątpliwie elementem od dawna propagowanego programu zdrowego żywienia. Czyli: mój pacjent, co dzień spijając dla potrzeb rodziny złościsty trunek, czynnie uczestniczy w ogólnonarodowej profilaktyce i promocji zdrowia! Nie mówiąc już o tym, że w dodatku słuszna postawa piwoszy wspiera rodzimy przemysł hutniczy, złakniony szlachetnego złomu. I pomijam już nawet to, że recykling metali jest pięknym gestem proekologicznym. A wszystko dzięki niemu, szaremu Polakowi, który ofiarnie poświęca się dla swych najbliższych oraz dla ogółu współobywateli i dzień w dzień mozolnie spija kolejne piwka. – *Patrz pan, panie doktorze – z zadumą kręcił głową mój pacjent – człowiek nawet nie wie, ile dobrego codziennie robi. Może działałem nawet więcej dla środowiska naturalnego, niż gdybym razem z ekologami okupował Dolinę Rospudy?* Po czym poszedł dalej głosić radosną nowinę. Milczeniem zbył moją sugestię, że chyba powinien się leczyć.

Będę szczery: w sumie rozbawiła mnie ta dziwna rozmowa. Ale miałem wrażenie, że z czymś ją kojarzę, że już kiedyś w podobnej uczestniczyłem... Dała mi do myślenia.

(Zatem słusznie mawiał Charlie Chaplin: *Ci, co rozśmieszają ludzi, cenniejsi są od tych, co każą im płakać...*). I doszedłem do wniosku, że istotnie – ona ma drugie dno.

Otóż: wszystkim nam jest dane słuchać podobnych wywodów! Są absurdalne, bo mają pokretnie tłumaczyć dziwne działania. Właśnie na paranoicznej zasadzie: przepijam rodzinną kasę, żeby rodzinie kupić cukier do przetworów. Ba: przepijam tę kasę bohatersko, wręcz z poświęceniem. I nic za to nie chcę (oprócz świętego spokoju). A żonie, w swej wyrozumiałości i skromności, dobrotliwie wybaczam jej mruczenie na moją pijacką rozrzutność. Bo żona – istota nieświadoma wyższych idei – uważa moją oczywistą ofiarnością za bzdurny paradoks, którym tłumaczę nałóg. A za co kupi cukier do zapraw?

Tak, podobnych wywodów wysłuchujemy co rusz. Lekarzom przydzielono w tym dialogu rolę mrukliwej, ograniczonej małżonki, buntującej się przeciwko poczynaniom bystrego męża-pijaczka. Tym mężem bywa rząd, minister zdrowia, NFZ, marszałek Sejmu, koalicja... Ci nieomylni, którzy mają własną wizję świetlanej przyszłości polskiej służby zdrowia i dobra polskich pacjentów. Ci, którzy wiedzą lepiej; których denerwują protesty i którzy potrafią utopić miliardy, żeby (być może) na końcu wykazać niewielką korzyść. I by z dumą oświadczyć: *My z poświęceniem realizujemy reformę lecznictwa w Polsce. A lekarze przeszkadzają. Nie znają się, nie rozumieją naszych lotnych dowcipów o kamaszach i garażach, wciąż zrządzają i w ogóle nie doceniają tego, co nam zawdzięczają...*

PESEL na receptach, kolejne wzory różnych NFZ-owskich formularzy (te nowe różnią się od starszych tylko minimalnie, ale poprzednie – do kosza!), zmieniające się oprogramowanie do obsługi kontraktów zawartych z NFZ, przywileje dla placówek publicznych, protesty, którymi nikt się nie przejmuje, *triki* na dofinansowanie bezdennej studni, jaką jest ZUS, czyli projekty nowych podatków i składek, nowe normy sanitarno-epidemiologiczne, nowe przepisy, które pozwalają te nierealne wymogi obejść (wszak szarych realiów, z wieloletnią tradycją szarości, nie da się zmienić z dnia na dzień!)... Za tym wszystkim idą koszty. Podatnik wytrzyma. Lekarze zapłacą. A my się pochwalimy, choć nasze działania to pozory. I nic z nich nie wynika.

Tak dziś wygląda reforma służby zdrowia. Wszystkim ma przynieść korzyść, tylko lekarze, ta zrządzająca żona, w niej przeszkadzają. Więc najlepiej niech wreszcie wszyscy wyjadą w diabły do Niemiec czy Anglii. Będzie święty spokój.